Przegląd Kościelny

Nr. 40. Poznań, 2 Kwietnia 1885. **Rok VI.**

„PRZEGLĄD KOŚCIELNY“ wychodzi co tydzień w czwartek. — Przedpłata kwartalna wynosi na całe Niemcy 3 m., dla Galicyi i Austryi 1½ flor., w innych krajach cena prenumeracyjna z doliczeniem odnośnego portoryum. — Biuro redakcyj przy ulicy Seminaryjskiéj Nr. 2. — Rękopisma nadsyłane Redakcyi, jeśli nie zostaną zużyte, zwracają się na żądanie. — Listy do Redakcyi winny być frankowane.

Idealizm i realizm w sztuce.

I.

„Mężowie Ateńscy! chodząc i patrząc... nalazłem ołtarz, na którym było napisane: Nieznajomemu Bogu. Co nie znając chwalicie, to ja wam opowiadam.“
Dz. Ap. 17.

Dla swych zalet, a więcéj jeszcze dla wpływu, jaki na społeczeństwo wywiera, godną jest sztuka głębszego zajęcia. Dokładna znajomość jéj zasad jeźli kiedy, to dziś w obec jéj realistycznego kierunku, jest koniecznie potrzebną.

Sztuka w ogóle jest szukaniem harmonijnego stosunku między formą a treścią, naturą i duchem.[1]) Stosunek ten może być trojaki. Jeźli forma zupełnie odpowiada treści, powstaje doskonałe czyli klasyczne dzieło sztuki. Jeźli zaś jeden z jéj składowych pierwiastków przeważa w ten sposób, że ogranicza lub nawet wyklucza drugi, ginie klasycyzm a powstaje kierunek idealistyczny lub realistyczny, stósownie do przeważającego pierwiastku. Trojaki ten stosunek przedstawiają nam dzieje starożytnéj, a jeszcze lepiéj, nowoczesnéj sztuki.

Chrześciaństwo w swym zwycięzkim pochodzie po świecie, wytknąwszy nowe zasady, warunki bytu i cele dla ludzkości, tem samem i sztuce wykreśliło nowe koleje. Początkowo korzysta ona z form, jakie jéj świat stary pozostawił, i do dawnych stosuje się prawideł, następnie usuwa i odrzuca to wszystko, co się do wyrażenia nowych pojęć nie nadaje. Przez brak nowych form, a więcéj jeszcze przez nieznajomość stosunku formy do treści,. popada w tym okresie w kierunek idealistyczny, t. j. forma niedorosła treści, przy braku realnego przedstawienia, myśl niedostatecznie wyraża.

Bogactwo idei Chrystyanizmu, podbijających coraz więcéj wszystkie władze człowieka pod swe panowanie, budzi w społeczeństwie pragnienie widzieć je wyobrażonemi, co koniecznem następstwem sklania artystów do realniejszego ich przedstawienia. Studyum natury i antyków, wydoskonalenie techniki obok poparcia ze strony Kościoła i niektórych świeckich książąt, przygotowuje tę chwilę, w któréj forma gnie się w genialnych dłoniach, pryskają stare typy, a w pięknéj formie i szacie najwznioślejsza z idei jawi się oczom uradowanéj ludzkości.

To jest epoka klasycznéj sztuki. Nie trwa ona długo. Mniéj więcéj od drugiéj połowy XVI wieku następuje okres nowy, w którym sztuka zmienia swój klasycyzm na realistyczny kierunek.

Jego charakterystykę poprzedzimy jedną uwagą. Sztuka to człowiek. Jest ona wyrazem jego ducha i echem czasu swego, zależy od panujących wyobrażeń, stanu oświaty i obyczajności, przedstawia tedy tak wierny obraz swéj epoki, że daje wglądnąć w ducha dziejów, choćby innych po temu wskazówek nie było. Czem skamieliny w paleontologii, tem dla historyi artystyczne pomniki, i na odwrót: znając ducha czasu, wytłomaczyć możemy zjawiska i kierunki w dziedzinie sztuki.

W czasie gdy Rafael i da Vinci umierają, pod bramą Wittenbergi Luter pali bullę papiezką. Akt ten to początek i cecha reformacyi, która odrzuciła najwyższą powagę Kościoła, by ostatecznie rozum za nieomylnego sędziego w rzeczach wiary postawić. Za tem poszło, że wiara ustąpiła miejsca racyonalizmowi, który podciągając wszystko pod kryteryum rozumu, wszystkie odwieczne zasady podał w wątpliwość. Jeszcze się nie rozwiały w swéj nicości idealistyczne teorye transcendentalnéj filozofii, gdy materyalistyczny empiryzm z drugiéj strony zaczął podkopywać prawdy Chrystyanizmu. Absolut Hegla ustąpił miejsca „Nieświadomemu“ Hartmana, tego zastąpił pozytywizm Comte'a, ale oni wszyscy zgodzili się w jednem, by zaprzeczyć osobowego Boga, a Objawienie jego wymazać do szczętu z dusz ludzkich. Gdy racyonalizm burzył wiarę a materyalizm etyczne zasady, resztek religijnego życia nie mogły uratować kantowskie postulata praktycznego rozumu, bo jeźli w teoryi Boga nie ma, to go i w praktyce być nie może.

Takie zasady podkopały w oczach społeczeństwa wiarę i zniżyły ją do rzędu zabobonu i śmieszności. Tracąc przekonanie religijne, straciło ono podstawę do znajomości swego bytu i przeznaczenia, a zarazem grunt do wspólnego porozumienia w najważniejszych kwestyach. Krytyce i sądom zależnym od subjektywnego zapatrywania otwarło się szerokie pole. Posiew racyonalizmu wydał skeptycyzm, widmo naszego czasu. Z upadkiem wiary ginie i obyczajność; tłumione grozą odpowiedzialności za grobem, powstaje w kościach ludzkich prawo, które prawu ducha się sprzeciwia. Straciwszy ideały swe w niebie, ludzkość szuka szczęścia i uciechy na ziemi.

Racyonalizm, materyalizm i skeptycyzm byli mentorami nowoczesnéj sztuki. Tę cechuje najprzód upadek sztuki religijnéj. Gdy we Włoszech i w Hiszpanii dłuższy jeszcze czas przechowują się tradycye wielkich mistrzów, w Niemczech reformacya spędza robotników z niedokończonych gotyckich wieżyc, nowi ikonoklaści niszczą troskliwie dzieła, w których katolicyzm się odźwierciedla, artyści (jak L. Cranach i inni) kadzą nowatorom i rysują karykatury na Papieża. Którzy jeszcze malują religijne obrazy, nie patrząc oczyma wiary, już nie wyrażają ducha, jakiby powinien ożywiać kompozycyą, bo go sami nie mają, ztąd dzieła ich już w założeniu chybione. Jak Chrystus i Królestwo Jego zmalały w ich oczach, tak bagatelizują sobie temata religijne, używając je tylko za staffaż, za obraz świeckich przedstawień[1]), lub za allegorye, uwłaczające [illegible] scen ewan-

[1]) Führich, *die christl. Bilder.*

[1]) np. „Syn marnotrawny“ Teniersa.

gelicznych.[1]) Nie zadają sobie pracy, by tytuł odpowiadał założeniu, nawet nie czytają odnośnego tekstu Pisma św.[2]), popisują się za to anatomią, kolorytem, oświetleniem; poza teatralna i sentymentalizm zastępują miejsce powagi i nastroju pobożnego. Nie pociąga ich wzniosłość tematu, ale nadawanie się jego do brawury, wybierają nadto sceny drastyczne i pod płaszczykiem obrazu religijnego przedstawiają rzeczy zdrożne i zmysłowe. Twarzom świętych nadają rysy żyjących, znanych a nieraz rozwiozłych osób. Niektórzy do tyla odbiegli od pojęcia sztuki religijnéj, że kompozycye ich, zatopione w realizmie, zgoła już założonéj myśli nie wyrażają. O tych wreszcie, którzy temata religijne podejmują tylko jako fakta historyczne, uważane ze stanowiska obojętnego widza[3]), jak i o tych, którzy tendencyjnie używają dłuta czy pędzla, aby zochydzić wiarę a sztukę „wyzwolić od bałwochwalstwa“, nie ma co wspominać. Ogół przyzwyczaił się już do tego i wcale się nie dziwi, że malarze, którzy wcale na gruncie wiary nie stoją, czasem „na zamówienie“ i religijne malują obrazy.

Artyści znaleźli też swe usprawiedliwienie u nowszych estetyków. Tak Hefstätter, w swem uwielbieniu dla antyków, odmówił figurom biblijnym charakterystycznéj piękności. Ramdohr fizyonomista, porównawszy głowy Chrystusa i Apostołów (nb. na obrazach) ze sławniejszemi głowami starożytnemi, znajduje te ostatnie o wiele szlachetniejszemi. Fernow zaprzecza wierze siły do tworzenia ideałów, inni zaś wytykają sztuce religijnéj jednostronność. Lübke[4]) ma wiele do zarzucenia hierarchii kościelnéj, że tłumiła wolność chrześciańską i sumienia ludzkie a tyranizowała artystów. Zdaniem jego dopiero reformacya, dopełniona „z całą energią przekonania“ wyswobodziła ich do tyla, że mogli malować odtąd „na swój sposób“, a katolicyzm jedynie w zetknięciu z nią doznał odrodzenia; gdzie zaś pozostał w swéj wyłączności, „da stagnirt er noch heut in mittelalterlicher Verdumpfung.“ W końcu woła L. Pfau: „Co to jest sztuka religijna? Na śmieci z nią, gdy i całe Chrześciaństwo przed trybunałem nauki upadło!“

Stało się tedy, że w podobnych stosunkach obrazów religijnych coraz mniéj, a te, które są, nie zatrzymują, nie pociągają ani poruszają tłumów, choćby i dobrze były malowane. Na wystawach rzadki dobry obraz religijny, a zawsze tam przykre sprawia wrażenie. W obec różnéj publiki i różnego sąsiedztwa, nie czuje się w swéj atmosferze i zdaje ci się prosić: weź mię ztąd ze sobą!

Zjawisko to jest koniecznem następstwem panujących przekonań i obyczajów. Co niegdyś wierzących ludzi radowało i podnosiło, co było miłem i zrozumiałem, to z upadkiem wiary staje się ciemnem, obojętnem a nawet wstrętnem. Gdy Objawienie Boże z całym światem ducha do niego należącym zdaje się legendą i mytem, gdy tysiące żyje takich, dla których pojęcie wiary jest synonimem stosu, niewoli ducha i ogłupienia, nic dziwnego, że w nich gaśnie zrozumienie, zamiłowanie i pragnienie religijnego obrazu, że takie społeczeństwo wzruszając ramiona, z śmiechem politowania przechodzi nad sztuką religijną do swego porządku dziennego.

Sztukę religijną zastąpiła mitologia. Gdy Chrystus z krzyżem pojawił się na widowni świata, uciekały w popłochu olimpijskie bogi i w swą nicość zapadły. „Einen zu bereichern, musste diese Götterwelt untergehen!“ wzdycha żałośnie Schiller. Gdy znikła, lub tylko zobojętniała wiara w sercach ludzkich, aby próżnię duszy zapełnić, przywołano mitologią (Schöne Welt wo bist du, kehre wieder!), sprowadzono pospiesznie na rydwanie humanizmu pohańbione bogi, poeci i artyści poświęcili się im na służbę, odgrzewając zapomniane baśnie, a ludzka mądrość przez usta Klaudego Helwecyusza dając na to swe placetum orzekła, że pogańska religia ze wszystkich jeszcze najmniéj szkodliwa, gdyż zależy na allegorycznem czczeniu natury. Co prawda, że mitologia grecka w sam raz nadaje się do kultu dla materyalistycznego wieku, nie obowięzuje do niczego, drażni zmysły, dozwala się bawić i pociąga, by iść „za przykładem bogów.“ A przecież, jaką była mitologia, zawsze była wyrazem wiary. „Widziały pogańskie narody Boga w szumie wichru i w błysku piorunu i w jasnym światła promieniu:

Ihr aber möchtet frech, mit ehernem Speere
In Trümmer jedes Gottesbild zerschlagen —
So bleibt euch nichts denn, als die grosse Leere.“
Em. Geibel.

Kierunek realistyczny nie ograniczył się na religijnem polu, ale na całéj sztuce wycisnął swe piętno.

Aż do połowy zeszłego wieku uważano sztukę, przynajmniéj w teoryi, jako przedstawienie świata nadzmysłowego w sposób pod zmysły podpadający. Treścią sztuki był tedy cały świat ducha, który w materyale ukształconym twórczą siłą człowieka otrzymując odpowiednią postać, wyłaniał się z granic abstrakcyi, aby jako piękny i jasny obraz wysokich prawd, ludzkość do wyższych celów podnosić. Nowsi estetycy, począwszy od Lessinga, zmieniają to pojęcie mówiąc: „sztuka jest przedstawieniem piękna w postaci zmysłowéj. Jéj celem jest przygotowanie umysłowéj rozkoszy, jaka się budzi na widok idealnéj piękności. Stanowi ona zamkniętą całość, w sobie ma cel swój, a do jakiegoś innego nie może się odnosić w stosunku, jako środek do celu. Sztuka piękna służebnicą być nie może!“

Według téj teoryi najprzód treścią istotną sztuki ma być „piękno“, co się sprzeciwia nie tylko pojęciu, ale i tradycyi chrześciańskiéj sztuki, któréj istotę wszędzie i zawsze stanowi świat ducha, mający swój wyraz w idei. Świeci ona w pomyśle i szczegółach kolońskiego tumu, ożywia „Wieczerzę“ Lionarda, groźna siedzi w Mojżeszu Michała Anioła, płacze każdą nutą żałobnego Requiem Mozarta; wszędzie ona treścią i istotą, a piękno jest tylko przymiotem i zdobną szatą nieśmiertelnéj myśli.

Do służby „piękna“ nie przyznawali się klasyczni mistrze, o czem świadczą ich dzieła i słowa. Buffalmaco wyraźnie mówi: „Chcemy jedynie malować Świętych i Święte, aby zwalczać złych duchów i czynić ludzi lepszymi.“ Rafael w liście do hr. Castiglione przyznaje się do służby idei: „Io mi servo di certa idea, che mi vienne alla mente.“ Duchowi też, a nie pięknu, przyznaje znawca sztuki Göthe tchnienie żywota w sztuce.[1])

Owéj teoryi wcale i Grecy nie popierają. Wyraz *τὸ καλὸν* oznaczał nie tylko piękno, ale i wzniosłość, „miłośnik piękna“ znaczy u nich ideał szczęśliwego i godnego szacunku człowieka.[2]) Mistrze greccy, żyjąc w atmosferze piękna, nie mogli tworzyć dzieł nie pięknych, ale za zbyteczne uważali tworzyć coś dla saméj piękności. Piękne są tragedye Sofoklesa, ale treścią ich przywrócenie harmonii potęg moralnych. Dziwnie piękną jest skamieniała bólem Niobe, ktoś naiwny może jednak twierdzić, że dla pięknego wyrażenia boleści ją utworzono; każde z Niobidów głosi przewagę wyższéj mocy nad ludzką samowolą. Owe świątynie, co kapitelami smukłych kolumn dźwigają lekki dach, gdy je obaczysz choćby w gruzach wznoszące się w krainie pi-

[1]) Oct. van Veen (1608), wymalowawszy dziewczynę z kupidynem u studni, w aluzyi do sceny ewang., taki dał podpis: „Amour est cette eau, de la quell — Christ en l'Evangile a dicte — Que celui la qui boirait d'elle — N'aurait soif en eternité. — Courons donc .... — [2]) Pewien artysta maluje śpiących żołnierzy u grobu Chrystusa, z których nawet jeden spoczywa na odwalonym przez anioła kamieniu. O podobnych błędach tomy spisywaćby można. — [3]) Tu należą obrazy Munkaczego: Chrystus przed Piłatem i Ukrzyżowanie. — [4]) Lübke *Grundr. der Kunstgesch.* 1882 IV 90.

[1]) *Farbenlehre.* — [2]) Charidamus Luciana.

gmejów, rzekłbyś, że to gromadna rzeczpospolita wolnych ludów greckich oddających cześć Nieśmiertelnym. Wszystkie ich klasyczne dzieła sztuki są wyobrażeniem i przypomnieniem świętych dla Bóstwa i ojczystéj Hellady obowiązków.

Czemże jest owo oderwane od idei piękno, widziane w świetle nowéj estetyki? Lessing formuje pojęcie piękna jedynie z widzialnych zjawisk zmysłowego świata. Kant określa je jako podmiotowe usposobienie. Zdaniem jego — nie ma wcale przedmiotowego piękna, jako pewnéj przymiotowéj cechy rzeczy, „nie stósujemy bowiem wyobrażenia piękna do przedmiotu, ale wyobraźnia nasza odnosi je i zwraca do podmiotu, w którym następnie wywołuje upodobanie lub niesmak; a zatem nie przedmiot jest pięknym lecz usposobienie, w jakie wpatrywaniem się w przedmiot wprawieni jesteśmy. Tylko w przenośni mówić możemy o piękności przedmiotu."[1]) Znaczy to innemi słowy: nie to piękne, co piękne, ale co się komu podoba.

Teorya taka prowadzi do absurdum. Jeźli nie ma przedmiotowego piękna, to nie ma też podstawy i miary do jego ocenienia. Smak artystyczny i estetyczny nie urabia się ani kształci według praw koniecznych i stałych reguł, ale zależy od indywidualnego usposobienia, na które się wiele różnorodnych czynników składa. Estetyka zależy od gustów, de quibus non est disputandum. Artyści, jakkolwiekby ich dzieła stósowały się do najdzikszych gustów publiki, stają się nieomylnymi sędziami; co i jak zrobią, wszystko dobre i piękne, gdyż o prawdziwéj krytyce, któraby nimi pokierować, a w razie potrzeby przestrzedz ich mogła, nawet mowy być nie może.

Teoryi Kanta sprzeciwia się, co Winkelman o sztuce greckiéj wspomina:[2]) „Des Künstlers Glück und Ehre hingen nicht von dem Eigensinn eines unwissenden Stolzes, und seine Werke waren nicht nach dem elendem Geschmack oder nach dem übelgeschaffenen Auge eines durch die Schmeichelei und Knechtschaft aufgeworfenen Richters gebildet, sondern die weisesten des ganzen Volkes beurtheilten und belohnten sie und ihre Werke in der Versammlung aller Griechen."

Teza Kanta znalazła godne siebie wytłomaczenie w definicyi Burkego o istocie piękna: „Piękność zasadza się na tem", mówi on, „że piękne rzeczy są stósunkowo małe, gładkie, rozmaite i łagodnie się zlewające, w budowie delikatne, w barwach czyste i miernie jasne. Kto taki przedmiot piękny obaczy, pochyla głowę, przymruża powieki, oczy utkwi przed siebie, usta nieco otwiera, lekko oddycha, czasem westchnie, ręce opuści.. jednem słowem: widok taki wywołuje pewne uśpienie fibr i stałych części ciała. W uśpieniu tem jest przyczyna i źródło przyjemności, która miękczy, rozstraja, denerwuje i roztapia..."[3]) Zatem wrażenie piękna a przyjemność wypływająca z podrażnionych nerwów, to zdaniem Burkego — jedno.

Piękno, zasadzające się na senzualizmie, nie różni się tu niczem od tego, co wedle etyki jest brzydotą i fałszem. „Pojęcie piękna", mówi Führich, „nie mogąc się ostać dla siebie, gdyż samo w sobie nie jest prawdą, ale tylko przymiotem prawdy, gdy się od niéj chce wyzwolić, zapada w sferę kłamstwa, brzydoty i złego. Jego czar staje się wtedy ponętą ułudy i zepsucia, gdyż w swojem znaczeniu i występek jest pięknym, t. j. łudzący pięknem; inaczejby się go nikt nie dopuścił."[4]) Jeżeli uwzględnimy takie sentencye: „Was sich nie und nirgends hat begeben, das allein veraltet nie", albo: „die Wahrheit taugt gar selten zum Gedichte" (Müllner), że „die Poesie sei der Widersatz der Wahrheit" itd., jeźli zważymy, że „die schöne Lüge" w zmysłowéj szacie dominujące w sztuce i poezyi zajmuje stanowisko, to słowom Führicha zupełną słuszność przyznać należy.

Teorya, według któréj sztuka cel swój ma w sobie i służebnicą być nie powinna, — na żadnéj nie opiera się podstawie, nie daje się z pojęcia sztuki wywnioskować, ani nawet żadną analogią wytłomaczyć, jest sobie tylko apodyktycznym postulatem ducha czasu i nowéj estetyki. Jako zaś o takim można z Führichem powiedzieć: Es ist die breite Bettelsuppe eines modernen Kunstgeschwätzes!

Nie zadziwia nas wcale podsunięcie sztuce zasad senzualistycznych, gdyż odpowiadało to całemu systemowi. Więcéj dziwnem ich rozpowszechnienie się do tego stopnia, że pojęcie sztuki nawet religijnym estetykom nie jasno się przedstawia. Tak np. Stöckl[1]) na kilkunastu kartach prawi o pięknie jako o istocie sztuki, ostatecznie zaś pisze „die künstlerische Conception muss in sich schliessen: eine Idee oder ein Idealschönes..." Zkąd się wzięła ta idea, skoro o niéj w całym, zresztą loicznie przeprowadzonym traktacie mowy nie było?

(Dalszy ciąg nastąpi).

Praktyczne uwagi o domicilium
ze względu na małżeństwo.

Kiedy Kościół Chrystusowy wystąpił na widownią w życiu publicznem, znalazł tak u Żydów jak i u pogan prawa małżeńskie, które jego nauce wiary i moralności niejednokrotnie się sprzeciwiały, a w niektórych rzeczach nigdy z nią pogodzić się nie mogły. Skutkiem tego widział się Kościół zniewolonym do rozporządzenia, aby oblubieńcy, zamierzający wstąpić w związki małżeńskie, Biskupowi albo tak zwanemu chorepiscopus, lub przez Biskupa upoważnionemu kapłanowi się przedstawiali i o zamiarze swym jemu oznajmiali. Biskup tedy lub kapłan rzeczony błogosławił to małżeństwo. Kto tego zaniedbał, narażał się na niebezpieczeństwo, że związek jego małżeński uważany był za niemoralny. Później, gdy Kościół swobodniéj rozwinąć się mógł, prawodawstwo jego, dotyczące zawierania małżeństw, było także wolniejsze. Postanowił tedy, że istotny czynnik i warunek małżeństwa stanowi konsens oblubieńców, dla czego każdy w małżeńskim zamiarze zawarty związek pomiędzy Chrześcianami, jeśli nie zachodziły jakie przeszkody, za ważne małżeństwo uznawany był, nawet w takim razie, gdy wszelkich innych formalności przy zawarciu brakło. Wprawdzie w celu zapobieżenia możebnych nadużyć żądał Kościół publicznych zapowiedzi, jako też kapłańskiego błogosławieństwa, zabraniał surowo małżeństw tajnych;[2]) niedopełnianie tych przepisów pociągało za sobą karę, lecz nie czyniło małżeństwa nieważnem. Kościół uważał tego rodzaju tajemne (clandestina), tj. nie w obec proboszcza i pewnéj liczby świadków zawarte małżeństwa za niedozwolone, lecz za ważne i prawdziwe (rata et vera matrimonia). Małżeństwa te tajemne (bez formy, clandestina) ułatwiały nadzwyczaj cudzołóztwa, wszeteczeństwo, bigamią itd., gdyż rzadko mogły być dostarczone świadectwa stantis matrimonii. Pragnąc usunąć nadużycia i uzyskać sposób wiarogodnego stwierdzenia i świadectwa co do wzajemnego oświadczenia sobie konsensu małżeńskiego, postanowił Sobór Tryd.,[3]) że obaj oblubieńcy wolę

[1]) *Kritik der Urtheilskraft.* — [2]) B. IV. k. 119. — [3]) *Philos. Unters. üb. d. Ursprung der Begr. v. Ehrhab. u. Schön.* III 12. IV 19. — [4]) *Kunst und Wissenschaft.*

[1]) *Grundr. der Aest. u. Rhet.*

[2]) Sobór Lateraneński IV za Inocentego III cap. cum inhibitio 3, X. de cland. despons. — [3]) Sess. 24 cap. 1 de ref.: „qui aliter, quam *praesente parocho*, vel alio sacerdote de ipsius parochi seu ordinarii licentia, et *duobus* vel *tribus* testibus matrimonium contrahere attentabunt, eos sancta synodus ad sic contrahendum omnino inhabiles reddit, et hujusmodi contractus irritos et nullos esse decernit, prout eos praesenti decreto irritos facit et annullat."

swą co do zawarcia małżeństwa przed kompetentnym kapłanem (parochus proprius) i najmniéj dwoma świadkami oświadczyć muszą, w innym razie związek ich za małżeństwo uważane nie będzie, tak co do Sakramentu, jak co do kontraktu (hujusmodi contractus irritos et nullos esse decernit). Wyjątek z tego prawa stanowią kraje, gdzie dekret Soboru nie był ogłoszony, i gdzie matrimonia clandestina sunt rata est vera, oraz kraje i dyecezye, w których wedle późniejszych deklaracyi Stolicy ap. małżeństwa mieszane, jakkolwiek nie według formy Soboru Tryd. zawarte, uznane zostały za ważne — o czem później.

Na mocy więc dekretu Soboru Tryd. do ważności małżeństwa niezbędna jest obecność parochii proprii t. j. proboszcza, w którego parafii jeden przynajmniéj z dwóch oblubieńców stałe ma mieszkanie w czasie, gdy związek małżeński zawierają, tak że małżeństwo każde zawarte nie przed własnym proboszczem, albo przed kapłanem, któryby do tego od proboszcza, lub Biskupa qua parocho proprio dioecesis, miał pozwolenie, jest nieważne, za małżeństwo nie bywa uznane. Jeśli oblubieńcy do różnych parafii należą, nie potrzeba, aby obaj proboszczowie byli obecni; wystarcza asystencya jednego lub drugiego, zarówno czy proboszcza oblubienicy, czy oblubieńca. Ponieważ bowiem każdy proboszcz ma prawo dawać ślub swemu parafianinowi, posiada tem samem prawo dania mu ślubu z osobą, którą chce wziąć za małżonka, i zależy to tylko od zwyczaju lub innych okoliczności, który z nich asystuje. U nas jak w ogóle wszędzie wyrobiła się praktyka, że ślub daje proboszcz oblubienicy, małżeństwo jednak zawarte choćby wbrew zwyczajowi w obec proboszcza oblubieńca jest w każdym razie ważne. Tak rozstrzygała niejednokrotnie Kongregacya św. Soboru.

Ten parochus proprius nie jest parochus originis, miejsca urodzenia oblubieńców (chyba żeby mieszkali w parafii, w któréj się urodzili), lecz parochus *domicilii*, który ma jurisdictionem pariochialem nad jednym z oblubieńców. Ważną tedy jest rzeczą wiedzieć, co rozumieć należy przez *domicilium* i *quasi-domicilium*, które według prawa kanonicznego upoważniają do dania ślubu.

A. Domicilium właściwe (verum) jest miejsce, gdzie ktoś stale ma mieszkanie, z którego jeśli się oddala, czy to na krótszy czy na dłuższy czas, zawsze ma wolą powrócenia do niego napowrót, gdy przyczyna tego oddalenia się ustanie. Dwa momenta stanowią to domicilium verum: f a k t y c z n e z a m i e s z k a n i e na pewnem miejscu i z a m i a r stanowczy pozostania tam stale (animus verus ibidem permanendi). Jeżeli jednego z tych momentów braknie: ani samo zamieszkanie, choćby przez długie lata, bez zamiaru pozostania tam stale, ani też stały zamiar, choćby na piśmie lub ustnie wyrażony, bez osobistego faktycznego zamieszkania, nie wystarczają do ugruntowania domicilium. Gdy zaś obydwa momenta się schodzą, domicilium zyskuje się od pierwszéj chwili, bez pytania się o jakiekolwiek inne rekwizyta, ani o kupno domu lub gruntu, ani o przeniesienie rzeczy, ani wreszcie o czas tego pobytu — czy to komornik, robotnik, najemnik, czy właściciel domu lub własności ziemskiéj, skoro się tylko przeniesie na jakieś miejsce z zamiarem stałego tam zamieszkania, od pierwszéj chwili nabywa w tem miejscu domicilium.

Teoretycznie zatem domicilium łatwo określić. Jeśli osoba pewna zamieszkała w jakiéj parafii z wolą pozostania tam stale, ma tam natychmiast domicilium; jeśli zaś miejsce to opuściła i nie ma woli doń powrócić, utraciła natychmiast to domicilium. Praktycznie jednak rzecz ta niemałe przedstawia trudności, gdyż tu chodzi o skonstatowanie, obok faktu mieszkania resp. wyprowadzenia, które każdemu podpada w oczy, woli i zamiaru pozostania lub powrotu, którego się nie widzi. Będziemy usiłowali tedy pewne dla praktyki pod tym względem postawić reguły.

Żadnéj trudności nie przedstawia domicilium, jakie niektóre osoby prawnie nabywają, które dla tego nazywa się *necessarium*. Takie konieczne domicilium mają pomiędzy innemi dzieci małoletnie w prawem małżeństwie zrodzone w miejscu zamieszkania ojca, lub matki resp. opiekuna, w razie śmierci ojca; nieślubne dzieci w miejscu zamieszkania matki; żona w miejscu męża, urzędnicy stale ustanowieni w miejscu urzędowania itp.

Co do domicilium, które się wybiera dowolnie i dla tego *voluntarium* się zowie, zależy wszystko od *skonstatowania zamiaru*. Aby poznać ten zamiar, podają kanoniści najznaczniejsi następujące reguły:

1. Jeśli ktoś w parafii pewnéj rozpoczął mieszkać faktycznie a zarazem oświadczył wyraźnie (np. przed proboszczem), że w tem miejscu zamyśla pozostać stale, to odkąd obydwa warunki są dane (zamieszkanie faktyczne i oświadczenie i nie ma słusznych powodów do podejrzywania szczerości tego oświadczenia), uważać go należy za stałego mieszkańca parafii, a proboszcz téj parafii jest jego parochus proprius. Riganti[1]) tak określa tę regułę: „dum quis expresse proprium animum declarat perpetuo manendi in loco, ad quem se transtulit, ex tali declaratione cum subsecuto facto transmigrationis ad locum illico contrahitur domicilium absque aliquo lapsu temporis, etiamsi majorem partem bonorum in eum locum non transferat, ac etiamsi fuerit scholaris, officialis cet., quia per expressam animi declarationem tollitur praesumptio illa recedendi, quae oriri videtur ex causa studiorum, officii cet.“ Ztąd może proboszcz, gdyby tylko o domicilium chodziło, asystować natychmiast przy ślubie oblubieńców, którzy (obaj, albo jeden z nich) w parafii jego mieszkać poczęli i wyraźnie mu oświadczyli, że stale tu mieszkać zamyślają.

2. Ktoś mieszka w parafii, nie złożywszy wyraźnego oświadczenia, że stale pozostanie, okoliczności jednak zachodzą tego rodzaju, z których o animus perpetuo manendi (zawsze do tego perpetuo manendi dodawać trzeba: nisi quid avocet, sufficit namque perpetuitas *proposita*, quamvis deinde propositum mutari et habitatio alio transferri queat) wnioskować można. Okoliczności uprawniające do takiego wniosku są pomiędzy innemi: przewiezienie większéj części ruchomości, nabycie nieruchomości, jak domów, gruntów a szczególniéj grobowca familijnego; przyjęcie w dominium służby na cały rok jak u komorników; pozyskanie praw obywatelskich, przyjęcie obowiązków publicznych, urzędów honorowych, — co wszystko wnioskować każe o zamiarze stałego pobytu. Jeśli kilka takich okoliczności wraz z faktycznem zamieszkaniem się łączy, sądzić należy o nabyciu domicilium. Mimo tych wszystkich znaków domicilium nie zostało ugruntowane, gdy zachodzą inne okoliczności, które animum manendi pozytywnie wykluczają, np. gdyby osoba odnośna wyraźnie oświadczyła, że nie ma woli tu pozostać, lub gdyby powód tego pobytu (np. studya, urząd na pewien tylko czas objęty) był tego rodzaju, że wnioskować koniecznie trzeba, iż jest zamiar opuszczenia tego miejsca po pewnym czasie. „Secundus casus est, pisze Riganti, quando non verbis sed facto quis declaravit, velle in loco, in quem ad habitandum se transtulit, domicilium contrahere, puta quia ad locum illum familiam traduxit, majorem fortunarum suarum partem transtulit, bona inibi de novo acquisivit, sepulturam sibi suaeque familiae construxit, in actis seriis et proportionatis domiciliarium et civem se nuncupavit, ad munia, honores et officia civibus impertiri solita admissus fuit cet.; ex hisce enim aliisque similibus circumstantiis, praeseferentibus animum determi-

[1]) Comment. in Reg. XXIV Cancell. § 3 n. 34 sqq. — cfr. Schmalzgrueber *Jus. eccl. univ.* lib. II tit. 2 n. 11. — Fagnan. in lib. III tit. 29 c. 5 n. 7. — Panormitanus lib III tit. 29 c. 5 n. 8.

natum permanendi in certo loco contrahitur domicilium." Reguła ta jest wtenczas wielkiego znaczenia praktycznego, gdy zachodzą powody, każące powątpiewać o szczerości zamiaru stałego zamieszkania. W takim razie okoliczności tego rodzaju przyczyniają się do wyrobienia sobie pewnego sądu, czy jest zamiar lub go nie ma. Reguła ta służyć może także za podstawę do rozstrzygnięcia, gdy chodzi o już zawarte małżeństwo, którego ważność z powodów dotyczących domicilium, jest wątpliwa.

3. Gdy ktoś ani wyraźnie nie oświadczył, że w pewnem miejscu, gdzie mieszka stale, chce pozostać, ani też żadnych nie ma okoliczności, z którychby zamiar jego wywnioskować można, to rzecz jest wątpliwa. W takim jednak razie dziesięcioletni pobyt na tem miejscu domniemywać się każe animum in perpetuum manendi. (Mówimy „w takim razie", bo gdy są okoliczności jakiekolwiek, z których się tego zamiaru domyślać można, nie potrzeba wcale dziesięć lat mieszkać na jednem miejscu, tylko od chwili przyprowadzenia się staje się domicilium verum). „Tertius casus est, mówi Riganti, dum versamur in dubio, quando nempe quis ad habitandum in certo loco se contulit et nunquam se velle aut nolle inibi permanere verbis aut factis declaravit, et in his circumstantiis ex solo cursu decennalis habitationis inducitur praesumptio perpetuo in eodem loco manendi domiciliumque custodiendi. Quae legalis praesumptio tacitae voluntatis ex lapsu decennii deducta ex se sola exuberat ad declarandum animum perpetuo domicilium contrahendi in loco decennalis habitationis, nec ullius conjecturae, vel adminiculi ope indiget. Quod tamen locum sibi non vindicat, ubi constat de causa aliqua accidentali, ob quam quis se transferat ad habitandum in certo loco, inde discessurus causa illa cessante, ut exemplificant doctores in scholari, quia alio se conferat studiorum gratia, doctore conducto ad legendum, mercatore alisque id genus. Isti domicilium nunquam contrahunt, etiamsi ultra decennium habitarent, quia causa habitandi est diversa ab animo domicilium contrahendi."

Kto według tych trzech reguł osądzać będzie domicilium verum w każdym trudniejszym przypadku, ten się nigdy pomylić nie może. Z tego, co się powyżéj wyłuszczyło, pokazuje się także, że małżeństwo zawarte *in fraudem* dotychczasowego parochi proprii przed proboszczem innéj parafii, gdzie jeden z oblubieńców lub obydwaj, chociaż przez pół dnia verum domicilium ma, jest ważne, przypuściwszy, że faktycznie habitatio cum animo ibidem permanendi istnieje. Gdy tedy ktoś po ogłoszeniu zapowiedzi mieszkanie swe przenosi do innéj parafii, nabywa, porzucając dawne domicilium, w nowéj parafii nowe domicilium i proboszcz tego nowego domicilium jest jego parochus proprius.

Może także mieć ktoś dwa lub więcéj domiciliów a ztąd dwóch lub więcéj parochos proprios, n. p. posiedziciel dóbr, który ma dom i mieszkanie w mieście a wieś w innéj parafii, i mieszka raz tu drugi raz tam, w mieście przez zimę, latem na wsi (czas mieszkania tu i tam nie oblicza się matematycznie, lecz w moralnym uważa się sensie). W takich okolicznościach zarówno jest, który z dwóch proboszczów asystuje przy ślubie. Kto jednak posiadając dwa mieszkania, większą część roku przebywa w jednem z nich, winien brać ślub tam, gdzie dłuższy ma pobyt. Kto na wsi przebywa tylko recreationis vel rusticani negotii causa, nie może zawierać ślubu ważnego w obec wiejskiego proboszcza.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Dyecezya wileńska.

Z powodu zajęcia szczególnego, jakie budzi nieszczęśliwy stan dyecezyi wileńskiéj, nie będą obojętnemi bliższe o niéj wiadomości, które podajemy wedle rubryceli dyecezalnéj, wydanéj razem z katalogiem duchowieństwa na rok 1885.

Nasamprzód uderza aprobata, umieszczona z drugiéj strony tytułu. Brzmi ona w przekładzie z rosyjskiego: „Nr. 2061. Rzymsko-katolickie duchowne kolegium po rozpatrzeniu niniejszego rękopisu zaświadcza, że on ułożony jest zgodnie z prawidłami i z formą, rozesłanemi przy okólnym ukazie z 3 stycznia 1872 r. a zatem do wydrukowania onegoż nie ma żadnéj przeszkody. Sankt Petersburg 25 września 1884 r." Na tytule wypisano: „sub auspiciis et *regimine* Exc. Ill. ac Rmi Dui Dni Caroli Hryniewicki (*tak* się pisze Biskup, a *nie* Hryniewiecki), Episcopi Vilnensis, a z drugiéj strony daje aprobatę *nie* Biskup lecz „kolegium." A zatem kolegium, w którem zasiada jeden z podwładnych Biskupa wileńskiego (prałat Zdanowicz), *nad* nim wykonywa jurysdykcyą. Rzecz godna uwagi, że jedyne *Directorium* wileńskie nosi taką kozacką aprobatę, wszystkie inne, nie wyjmując mohylewskiéj, opatrzone są *imprimatur* Loci Ordinariorum.

W rubryceli jeszcze mieści się rzecz osobliwsza, że pod dniem 26 września (dla czego nie 12 listopada?) święto św. Jozafata oznaczone tajemniczemi głoskami: *S. I. Ep. M.*[1]) Imienia św. męczennika nie wolno, jak wiadomo, w Rosyi wcale wspominać. Jest ono niecenzuralne tak jak n. p. wyraz *ojczyzna*, albo inne, niebezpieczne dla całości imperyum rosyjskiego. Do powstania 1863 r. jeszcze wolno było to imię drukować. Za to pod dniem 12 listopada cenzor nieoględny przepuścił buntowniczą rzecz: święto Quinque Fratrum *Polonorum*. W innych dyecezyach pod berłem rosyjskiem drukują w rubrycelach już tylko: Quinque Fratrum. Przecież niedawno na seryo utrzymywały rosyjskie gazety, że pod tem imieniem czczą Polacy pięciu swoich rodaków, zastrzelonych na bruku warszawskim podczas manifestacyi 27 lutego 1861 r. Po rubryceli, spisanéj w języku łacińskim, następuje skrócone jéj powtórzenie po rosyjsku, a daléj wykaz galówek, zajmujący 7, wyraźnie *siedm* stron druku. Dla niewtajemniczonych w znaczenie carskich świąt przytaczamy rozporządzenie *wydrukowane* w *Directorium* archidyecezyi mohylewskiéj na r. 1845: „We wszystkie dni tabelne należy odprawiać wielkie nabożeństwo cum *Te Deum laudamus* o godzinie 10 rannéj, a zaś w dniach niedzielnych i świątecznych poprzedzających należy objawiać te dni tabelne ludowi i wzywać ony na to nabożeństwo. Także w dni tabelne zabrania się całemu duchowieństwu odprawiać po kościołach żałobne nabożeństwo i grześć ciała umarłych." O ile nam wiadomo, jeszcze kilka lat temu były wypadki, że księży usuwano z parafii i zamykano za karę w klasztorze, gdy przez zapomnienie w dzień galowy wyszli z żałobną Mszą św.

Następuje z kolei: *Modus dicendi preces in festis majoribus et minoribus palatii*, tj. *Te Deum* z odpowiedniemi modlitwami: najprzód po łacinie, potem tylko po rosyjsku. Na końcu suplikacye: *Swięty Boże*, tylko po rosyjsku. Widać, że w wileńskiéj dyecezyi srozszy jeszcze ucisk niż w mohylewskiéj, bo w rubryceli mohylewskiéj na r. 1885 wydrukowano modlitwy za cara w 4 językach: po łacinie, po niemiecku, po łotewsku i po rosyjsku (po polsku *nie)*, suplikacye zaś w trzech, t. j. *po polsku*, po łotewsku i po rosyjsku. W wileńskiéj dyecezyi widocznie rząd rosyjski nie chce znać ani Polaków ani Litwinów.

Z katalogu duchowieństwa dyecezyi wileńskiéj, drukowanego wyłącznie po rosyjsku, wyjmujemy następujące szczegóły.

Ks. biskup wileński, obecnie na wygnaniu w Jarosławiu nad Wołgą przebywający, *Karól Hryniewicki*, magister św. teologii, liczy lat 42. Przed wyniesieniem swojem na godność

[1]) I to już wielka śmiałość, bo dawniejszemi laty pisano tylko: *de communi unius Martyris.*

biskupią był inspektorem akademii duchownéj w Petersburgu, a przedtem jeszcze w tejże akademii profesorem prawa kanonicznego i historyi kościelnéj, i zarazem defensorem matrimonii w konsystorzu mohylewskim. Zawód kapłański rozpoczął jako wikaryusz i nauczyciel religii w szkole powiatowéj w Orszy na Białejrusi. Nauki pobierał w akademii petersburskiéj, gdzie nauczycielami jego między innymi byli: ks. prałat Symon, dzisiejszy rektor tejże akademii; ks. Iwaszkiewicz, który umarł sufraganem mohylewskim; ks. Baranowski, teraźniejszy sufragan żmudzki; ks. kanonik Antoni Wróblewski, którego rząd zesłał na wygnanie; śp. ks. prałat Rokicki, tłomacz Gaumego; ks. prałat Ważyński, zmarły na wygnaniu w Krakowie; ks. Antoni Królicki, autor *Homo Dei* itd. Z kolegów jego, którzy byli z nim w Petersburgu na akademii na tym samym kursie, godni są wymienienia: ks. Konstanty Majewski, obecnie rektor seminaryum wileńskiego; ks. Kasper Cyrtowt, teraźnieszy profesor akademii; ks. Antoni Chmielewski, z archid. warszaw., znany z dzieł kaznodziejskich; ks. Konst. Waberski, uczeń gimnazyum w Trzemesznie, późniéj profesor seminaryum we Włocławku; ks. Julian Dobkiewicz, autor filozoficznéj rozprawy: *Troistość w naturze* (Warszawa 1877), wikary przy wileńskiéj katedrze, zesłany na wygnanie, teraz zdaje się na Kaukazie itd. Jak widoczna, może się akademia petersburska znakomitymi szczycić uczniami. Ks. officyał Harasimowicz był w akademii o dwa kursy niżéj od ks. biskupa Hryniewickiego.

Kapituła wileńska liczy 6 prałatów i 3 kanoników. Skład jéj jest następujący: *Prepozyt*: Piotr Żyliński, dr. teol.,[1]) kawaler wielu orderów, między innemi także medalu za uśmierzenie polskiego buntu w r. 1863—64, który to zaszczyt dzieli z nim z całego duchowieństwa dyec. wileńskiéj jedynie jeszcze osławiony Kopcehowicz. *Dziekan*: Klemens Linkin[2]); *Archidyakon*: Ludwik Zdanowicz, zasiadający w kolegium petersburskiem; *Kustosz:* Aleksander Kopcehowicz; *Scholastyk*: Felicyan Bedrzycki; *Kantor*: Aleksander Hryniewicki, brat ks. Biskupa; *Kanonicy*: Augustyn Lipnicki, senior; Maciej Harasimowicz, teraz na wygnaniu i Szymon Makarewicz, smutnéj reputacyi, niegdyś proboszcz i dziekan bobrujski a potem miński. *Skład konsystorza: officyał*: kanonik Harasimowicz; *wiceofficyał*: prałat Linkin; *wizytator klasztorów:* Adam Koźmian; *assessorowie:* Aleksander Waszkiewicz, wicekustosz, sekretarz kapituły i wikaryusz katedralny; Wincenty Urbanowicz, prob. od św. Jana w Wilnie; *defensor matrimonii*: Stefan Raczkowski, prof. semin., wywieziony z ks. Biskupem jako jego kapelan do Jarosławia; *sekretarz konsystorza*: kolleski assessor Tytus Sebastyanowicz Poraziński; *sekretarz biskupiéj kancelaryi*: Feliks Izydorowicz Lenkszowicz także kolleski assessor (świeccy ludzie; czy Polacy?)[3])

Clerus minor katedry wileńskiéj: I wikar. Waszkiewicz, ut supra; II wikar. Kazim. Jagiełło; III wikar. Kazim. Pacynko; ceremoniemnejster (!) Józef Klikowicz; duchownik (penitencyarz?) Augustyn Weryha, ex-Pijar.

Seminaryum. Rektorem jest Konstanty Majewski, którego także już zesłano na Sybir; profesorami: Pisma św., obrzędów i śpiewu wspomniony powyżéj Stefan Raczkowski; dogmatyki i moralnéj Wincenty Kluczyński, inspektor seminaryum; prawa kanonicznego i historyi kościelnéj Jan Kurczewski; homiletyki i katechetyki rektor Majewski; języka łacińskiego Józef Klikowicz, zarazem ekonom seminaryum i ceremoniarz katedralny; oprócz wymienionych księży, jest jeszcze dwóch świeckich nauczycieli, Moskali: do literatury moskiewskiéj kandydat hist. i filologii Pihulewski; do „ojczystéj“ historyi i jeografii kolleski sowietnik Turcewicz; wreszcie figurują, jako piśmowoditel (sekretarz?) nadworny sowietnik Jakubowski i lekarz seminaryum Raduszkiewicz. Alumnów jest w seminaryum wileńskiem w czterech kursach 59, liczba w stósunku do poprzedzających lat pocieszająca. W „imperatorskiéj“ akademii duchownéj w Petersburgu jest wychowańców 9, razem zatem 68. Dla porównania stanu dyecezyi z poprzedzającemi latami, podajemy cyfry frekwencyi seminaryum z kilku innych lat.[1])

Rok	*w Petersburgu*	*w Wilnie*	*Razem*
1863 (*przed* wybuchem powstania)	9	112	121
1866	9	60	69
1867	9	55	64
1868	9	42	51
1869	6	25	31
1870	8	15	23
1871	8	4	12
1872	5	0	5
1873	6	18	24
1875	8	37	45
1880	4	30	34
1881	7	41	48
1885	9	59	68

Z tego zestawienia widoczne, że seminaryum wileńskie, które przed nieszczęsnem powstaniem liczyło stokilkunastu kleryków dyecezalnych oprócz nie małéj liczby zakonnych kleryków po klasztorach, zeszło w tych latach, kiedy na Litwie ucisk dochodził do ostatecznéj granicy i rozgrywała się sprawa rytuałowa, *do zera*, a za ks. biskupa Hryniewickiego znów pomyślnie dźwigać się poczęło, jak pokazuje liczba dwóch najmłodszych kursów, wynoszących razem 40.

Dyecezya wileńska w dzisiejszym stanie obejmuje dwie gubernie: wileńską i grodzieńską. Granice te ma od konkordatu, zawartego ze Stolicą Apost. w r. 1847. Przedtem była daleko większa: należał do niéj kawał Żmudzi (Kowno, Poniewież, Wiłkomirz, Jeziorosy, Uciana itd.), cała Kurlandya oraz w gub. mińskiéj dwa dekanaty (Nowogródek i Stwołowicze) dekanatów było 30. Przed pierwszym zaś rozbiorem kraju dyecezya wileńska była jedną z największych a może i największa co do obszaru, sięgała od granicy książęcych Prus aż do granicy moskiewskiéj koło Smoleńska. Posiadamy atlasy i karty jeograficzne, które wskazują zmiany terytoryalne polityczne w ziemiach dawnéj Polski i dawny podział na województwa itd., mamy książki téj treści, ale do wydania atlasu kościelnego polskiego i jeografii Kościoła polskiego nikt się jeszcze nie zabrał, a bardzo by taka rzecz była pożyteczna i niezmiernie by ułatwiała naukę historyi naszego Kościoła.

Od r. 1869 do 1882 samowolnie przez Moskali zniesiona dyecezya mińska, przyłączona była do wileńskiéj. Przy ostatnich

[1]) Ten tytuł potrzebuje objaśnienia. Żyliński, jak wiadomo, był synem malarza pokojowego. Pomagając ojcu w rzemiośle umiał się podobać XX. Misyonarzom w Wilnie, którzy poduczonego przez kleryków przyjęli do swego zgromadzenia i na kapłana wykierowali. Ponieważ nauki miał bardzo niewiele ale za to spryt wielki do finansów i ekonomii, więc go zrobiono prokuratorem w zgromadzeniu. Po zniesieniu Misyonarzy za Mikołaja przeszedł *in curam animarum* jako świecki ksiądz. W katalogu na r. 1863 widzimy go proboszczem w Radoszkowiczach, w dekanacie wilejskim, jeszcze bez żadnego naukowego tytułu. Zagarnąwszy Ostrąbramę i rządy nad dyec. wileńską, chciał prócz władzy, pieniędzy i moskiewskich chrestów, mieć także stopień teologiczny. W katalogu na r. 1866 już jest magistrem św. teologii, a na r. 1867 doktorem, którym to tytułem dotąd się szczyci. Promocya ta pozostanie plamą na rz. kat. akademii petersburskiéj, ale dziwić się nie można — na jéj czele stał wówczas Dominik Stacewicz, smutnéj pamięci. Poznał swój swego. Doktoryzując Żylińskiego nie zapomniał Stacewicz i o sobie. W katalogu na r. 1867 figuruje jeszcze skromnie z dominikańskim stopniem lektora św. teologii; w r. 1868 już go widzimy doktorem teologii, w r. 1869 doktorem teologii i kanonicznego prawa, w r. 1871 nadto jeszcze kandydatem historyczno-filologicznego fakultetu. Wszakże awans prędki!

[2]) W dawniejszych katalogach zawsze pisany Linkim; od r. 1868 tj. od czasu gdy katalog duchowieństwa zaczęto wydawać po moskiewsku, drukują Linkin. Zkąd to?

[3]) Przed kilkoma laty zasiadali w konsystorzu, jako prezes: Żyliński, jako 1 i 2 assessor Kopcehowicz z godnym siebie już zmarłym r. 1879 kolegą, prałatem Kuleszą. Z tych czasów pozostali w konsystorzu: Linkin, Koźmian, Waszkiewicz i świeccy urzędnicy.

[1]) Przytaczamy cyfry z tych lat, z których katalogi dyecezalne mamy w ręku.

nominacyach Biskupów polskich została na żądanie rządu rosyjskiego przekazaną archidyecezyi mohylewskiéj. Cel tego jasny. Z Wilna do Mińska koleją żelazną bardzo blizko, Biskup może łatwo dojechać i wizytować, blizko też i do Biskupa. Metropolita zaś mohylewski, rezydujący w Petersburgu i tam na uwięzi trzymany, nie łatwo się może wyruszyć do odległéj mińskiéj gubernii. Czego więc jeszcze nie dokazał Senczykowski i jemu podobni służalcy Moskwy, tego ma dokończyć odosobnienie od Pasterza dyecezyi, niemożliwość wykonywania przezeń należytego dozoru. Za każdą cenę ma być katolicyzm najprzód w gubernii mińskiéj do szczętu zniszczony, nim kolej przyjdzie na dalsze okolice.

(Dokończenie nastąpi.)

Kwestye teologiczne.

Odpusty nadane kościołom. Kościół parafialny w X. pozyskał od Stolicy św. odpusty zupełne na dwa Święta, które wierni pozyskać mogą przez całą oktawę tych Świąt. Ponieważ kościół drewniany był stary i chylił się mocno do upadku, wybudowano tuż w bliskości niego nowy kościół murowany, poczem stary rozebrano. Pytanie, czy z przeniesieniem nabożeństwa parafialnego i wszelkich funkcyi pasterskich do kościoła nowego, przenoszą się także odpusty?

Odp. Dawniejsze przywileje odpustowe znoszą się i nie można ich pozyskać w nowym kościele. Gdyby nowy kościół był stanął na tem samem miejscu, gdzie był stary i pod tym samym tytułem był konsekrowany (conditio sine qua non identyczności) przywileje byłby zachował. Zbudowany na innem miejscu nie może być uważany moralnie za identyczny ze starym. Gdyby przestrzeń, na której stał stary kościół była cała nową budową objęta, nowy kościół mógłby być uważany za rozszerzenie starego a ztąd identyczny. Na uzasadnienie tego zdania przytaczamy decyzyą św. Kongregacyi Odpustów z 9 sierpnia 1843. *Ad dubium:* 1) An cesset indulgentia ss. Rosarii vel aliae indulgentiae, si nova Ecclesia aedificetur fere in loco, ubi vetus existebat? 2) An cesset indulgentia, si Ecclesia nova aedificetur in coemeterio, non in loco veteris Ecclesiae? 3) An cesset indulgentia, si nova Ecclesia aedificetur in alio loco et non in coemeterio veteris Ecclesiae? *S. C. respondit:* ad 1. negative, dummodo sub eodem titulo aedificetur; ad 2 affirmative; ad 3 affirmative.

Święto Patrocinium s. Joseph, obchodzone w III Niedzielę po Wielkanocy schodzi się w pierwszych nieszporach ze świętem Apostoła Marka. W ordo divini officii dyecezyi poznańskiéj na rok bież. należy zmienić drugie nieszpory w dzień św. Marka w ten sposób, że Vesp. II odprawią się całe o św. Marku cum comm. Patrocinii s. Joseph, Domin. et ss. Cleti etc. Mm. a to na mocy dekretu św. Kongr. Obrzędów z 16 lutego 1781, w którym Kongregacya na prośbę Karmelitów hiszpańskich „ut praeferatur festum Patrocinii s. Joseph festis Apostolorum et Evangelistarum attenta solemnitate maxima et maxime attenta dignitate s. Joseph supra Apostolos“, odpowiedziała negative — oraz dekretu z 11 września 1847, potwierdzającego rezolucyą z r. 1781, gdy przedłożono wyraźnie przypadek zejścia się tego Święta z uroczystością św. Marka.

Wiadomości literackie.

Ks. dr. Pelczar, profesor uniwersytetu jagiellońskiego sporządził nowe przejrzane i pomnożone wydanie swego praktycznego i gruntownego dzieła: **„Prawo małżeńskie katolickie** z uwzględnieniem prawa cywilnego obowięzującego w Austryi, w Prusach i w Królestwie Polskiem.“ (8° str. 659 i XCVI, Kraków, nakł. Autora 1885. M. 8.) Że w kilka miesięcy po wyjściu ostatniego zeszytu okazała się konieczność nowego wydania, świadczy z jednéj strony o ogólnem pomiędzy duchowieństwem polskiem uznaniu potrzeby takiéj książki, oraz o uznaniu jéj zalet, któreśmy niejednokrotnie podnosili. Zdaniem naszem bez podręcznika, któryby w każdéj chwili, w każdym ważniejszym i zawilszym przypadku, — a takich niezliczona jest moc — dawał informacyą, na którą spuścić się można, żaden pasterz dusz obejść się nie może, tym więcéj że, o ile z praktyki wiemy, dużo popełnia się błędów z braku dokładnéj znajomości tak pierwszorzędnego w zakresie pasterskiéj pracy przedmiotu. Sądzimy dla tego, że i to drugie wydanie równie prędko się rozejdzie, zwłaszcza, że daje tu autor uzupełnione i udoskonalone dzieło. Szan. autor sprostował pomyłki drukarskie, wcielił do tekstu wyjaśnienia i uwagi zamieszczone w dodatku I, wiele rzeczy obszerniéj rozprowadził, wiele nowych uwag dołączył, mianowicie o małżeństwach mieszanych w Prusach. W nowem wydaniu widzimy w osobnym rozdziale całą historyą walki kościelnéj z rządem pruskim o małżeństwa mieszane, oraz wyłuszczenie obowięzującéj dziś u nas praktyki, a nadto dodatek o małż. starokatolików, wyklętych i masonów.

Z okazyi jubileuszu św. Metodego wydał ks. dr. Kantecki nakładem Straży św. Wojciecha książeczkę pod tyt. **Święci Cyryl i Metody,** celem rozniesienia wiadomości o błogosławionem działaniu dwóch Apostołów słowiańskich pomiędzy lud nasz i zainteresowania obchodem jubileuszowym, przygotowującym się na Welehradzie u grobu św. Metodego, jak najszerszych kół społeczeństwa naszego. Krótki a wyczerpujący daje tu szan. autor pogląd na prace i zasługi tych dwóch Świętych około rozkrzewienia wiary chrześć. pomiędzy Słowianami, podnosząc wszędzie ich jedność ze Stolicą św. i kładąc przycisk na to, że ta jedność z Rzymem i następcą Piotrowym jest warunkiem i podstawą wielkiéj przyszłości Słowian. Pożądaną dla tego rzeczą, aby książeczka ta znalazła jak największe rozpowszechnienie. Nabywać ją można w „drukarni Kuryera Poznańskiego.“ Cena jednego egzemplarza 25 fen., pięćdziesięciu egzempl. 10 marek, stu egz. 15 marek.

KRONIKA dyecezalna i zagraniczna.

Poznań. Dnia 24 z. m. rozstał się z tym światem ks. Ignacy Pałżewicz, dziekan dekanatu rogozińskiego, komendarz w Murowanej Goślinie. Ur. się w r. 1815, wyśw. 1847, od r. 1849 zarządzał parafią w Murow. Goślinie. Przed kilku laty zapisał Tow. Pomocy Nauk. 15 tysięcy marek. Przez śmierć jego osierocona została zupełnie parafia licząca przeszło półtrzecia tysiąca dusz. R † I † P.

Polskie dyecezye. Gwałty dokonywane przez Moskali na Kościele katol. w dyecezyi wileńskiéj przechodzą wszelkie pojęcie. Ks. Majewski, rektor seminaryum duchownego, przeznaczony na następcę w zarządzie dyecezyi wileńskiéj po wywiezieniu ks. Harasimowicza, zesłany został na Sybir do Wołogdy. Widocznie złowrogie zamiary, jakie od dawna knuje Moskwa na Kościół katolicki na Litwie, dziś gwałtownie urzeczywistnia, kiedy nie dopuszcza żadnego prawowitego zarządu. Któż się dziś ujmie za ofiarami brutalnéj przemocy? — Pisma publiczne doniosły, że w akademii kościelnéj dyplomatycznéj w Rzymie, pozostającéj pod dyrekcyą Mgra Ferrata, jest obecnie siedmiu księży, między nimi dwóch Polaków: Starowiejski i Zaleski. Pierwszy z nich jest z Galicyi, syn majętnego i ogólną czcią otaczanego obywatela z Bratkówki pod Krosnem, w którego domu nasz ks. Falkenberg przed objęciem współpracownictwa w redakcyi *Germanii* przebył lat kilka. Ks. Starowiejski skończył naukę prawa i był już w urzędzie w administracyi. Z sióstr jego jedna jest Panną Miłosierną w Krakowie, druga Felicyanką. Ks. Zaleski jest wychowańcem warszawskiego seminaryum, pochodzi z możnéj żmudzkiéj rodziny; z siostrą jego ożenił się ordynat hr. Kossakowski. — Z dwóch Kardynałów Polaków, którzy teraz są członkami św. Kolegium, jeden nosi imię Apostoła Polski, a ten pochodzi z rodziny ruskiéj, osiedlonéj w Polsce; drugi znów nosi imię

Apostoła Rusi, a rodzina jego jest (wielko-) polska, która zaszła na Ruś. Tak dziwnym zbiegiem przedstawiają obaj Purpuraci unią wiekową Polski i Rusi. *Quod Deus conjunxit, homines non separent.* — Na ruskie probostwo w Buczaczu, jedno z najlepszych w Galicyi, otrzymał prezentę od hr. Potockich ks. Teodor *Telakowski*, niegdyś proboszcz w Rogowie w dyec chełmskiéj, a wychowaniec b. akademii duchownéj w Warszawie. Ks. Telakowski pochodzi z owego miasteczka Sokołowa na Podlasiu, którego bohaterscy mieszczanie odbili przed rokiem z rąk Moskali nieznajomego kapłana, który przybył do nich, aby im Sakramentów św. udzielił, i za to karani byli przez sąd, jak donosiły dzienniki. Schroniwszy się do Galicyi, gdy Unia w Chełmszczyznie upadła, zacny ten kapłan przez dziesięć niemal lat ciężko pracował na kawałek chleba jako nauczyciel elementarny przy szkole ludowéj w ratuszu we Lwowie, podczas kiedy żona jego założyła sklepik z materyałami piśmiennemi. Ks. Telakowski, choć sam ubogi, niósł zawsze chętną pomoc uboższym jeszcze od siebie współbraciom z dyecezyi chełmskiéj i ich rodzinom, a każdy wygnaniec, przybywający z dyec. chełmskiéj, w gościnnym jego domu znajdował na razie schronienie, pomoc i opiekę. Drukiem ogłosił: *Ostatnie chwile Unii pod berłem moskiewskiem* w lwowskich *Wiadomościach kościelnych* 1875 nr. 29 do 41, które prawie żywcem oddrukował ks. Bojarski w swéj książce: *Czasy Nerona w XIX wieku* (Lwów 1878). Ponieważ beneficium w Buczaczu bardzo donośne, więc kompetentów było wielu. Nie łatwo było dostać się do propozycyi, a kolator z liczby tych tylko wybierać może, których konsystorz w propozycyi umieści. Tem większe zatem należy się uznanie Najprzew. ks. metropolicie Sylwestrowi, że nie bacząc na nieprzychylne dla księży chełmskich w gronie społeczeństwa ruskiego usposobienie, przeważnym swym wpływem przyjęcie do propozycyi ks. Telakowskiego przeprowadził i przez to bezstronności swéj i sprawiedliwości piękny dał dowód. — Przyszły gr. kat. kościół katedralny w Stanisławowie jest kościołem pojezuickim, tak jak gr. kat. katedra w Przemyślu pokarmelitańskim, seminaryum ruskie we Lwowie klasztorem po PP. Dominikankach itd. Wszystko to prezenta Józefa II zrobione Rusinom *ad captandam benevolentiam.*

RZYM. Dnia 11 z. m. przyjmował Papież u siebie pięciu Benedyktynów, którzy na jego zalecenie pracują nad wydaniem regestów Papieży awiniońskich i przybyli mu wręczyć I tom regestów Klemensa V, mających wyjść w dziesięciu tomach. Na czele tego przedsięwzięcia stoi opat zgrzybiały Ludwik Tosti, wicearchiwaryusz Stolicy św., pod którego kierownictwem pracują O. Palmieri, drugi kustosz archiwum watykańskiego, Francuz O. Caplet, obaj z Monte Cassino, nadto OO. Jan Sarkander Navratil i Karol Stastny z morawskiego klasztoru Raigern. Dwaj ostatni w kilku miesiącach odpisali sami liczne dokumenta, lub porobili wyciągi i notatkami zaopatrzyli, O. Caplet napisał prolegomena do całego dzieła, O. Palmieri, który dla zajęć w archiwum nie mógł poświęcić się wyłącznie téj pracy, napisał przedmowę. Podziwienia godnem jest co te siły niewielkie w krótkim przeciągu czasu zdziałały. Tom ten pierwszy jest arcydziełem oficyny założonéj przez Leona XIII w Watykanie. Opat Tosti odczytał wspaniały adres sławiący zasługi Papieża około studyów historycznych: „Chwałą, jaka Tobie Ojcze św. wyłącznie się należy, jest tytuł restauratora studyów historycznych w tym Rzymie, z którego łona, jako strumień potężny, wyszły dzieje całego świata", mówił pomiędzy innemi O. Tosti. Ojciec św. w odpowiedzi oświadczył, że pragnie także równocześnie popierać nauki filozoficzne, przywracające prawdę w zakresie idei i studya historyczne przywracające prawdę w dziedzinie faktów, sięgające do źródeł oryginalnych i autentycznych. Następnie chwalił i zachęcał do uczonych prac synów św. Benedykta. — D. 18 bm. udzielił Papież audyencyą kardynałowi Desprez, arcyb. z Tuluzy i Mgrowi Delannoy, bisk. z Aire i Dax, którzy przedstawili Ojcu św. nowy konwent Trapistów, mający sobie powierzoną straż katakumb św. Kaliksta. Superyor tych zakonników, O. Sebastyan Wyart, dawny żuaw pap., był obecny na posłuchaniu. Ojciec św. zachęcał Trapistów do dalszego prowadzenia dzieła, z taką odwagą rozpoczętego, oczyszczenia niezdrowego powietrza w jednéj z najwięcéj zaniedbanych okolic kampanii rzymskiéj. — W dzień św. Józefa znaczna liczba wiernych z różnych krajów doznała tego szczęścia, że mogła być obecną na Mszy św. odprawionéj przez Papieża i z rąk jego przyjąć Komunią św. — W niedzielę Passionis również znaczna liczba rodzin rzymskich i zagranicznych otrzymała z rąk Ojca św. Komunią św. Na posłuchaniu następnem z szczególną uprzejmością rozmawiał Papież z matką sympatycznego kaznodziei postnego w kościele franc. św. Ludwika hrab. d'Yenis, oraz winszował sukcesu kaznodziejskiego ks kanonikowi d'Yenis. — W następnym dniu udzielił Papież posłuchania osobne kilku rodzinom, które miały mu do przedłożenia poszczególne prośby, pomiędzy niemi baronowi Rochow z córką z Drezna. Panna Marya Rochow, pensyonarka z domu Sacré Coeur w Riedenburg w Tyrolu wręczyła Ojcu św. adres pensyonatu, który pod prezydencyą Agnieszki księżniczki Loewenstein urządził loteryą na rzecz Świętopietrza. Loterya przyniosła 16,250 fr. dochodu. Ojciec św. podziękował za uczucia wyrażone w adresie i za ofiarę, chwalił wychowanie Sercanek w Riedenburg i udzielił błogosławieństwo dzieciom Serca Jez., oraz konferencyi św. Wincentego a Paulo w Dreźnie, któréj p. Rochow jest prezesem. Imię księżniczki Loewenstein na czele adresu podpisane dało Papieżowi okazyą do wyrażenia nadziei, że niezadługo obaczy jéj ojca na czele pielgrzymki niemieckiéj. Następnie przyjął razem wielką liczbę rodzin rzymskich i zagranicznych. — Prokurator Arcybiskupa z Baltimore, ks. O'Connell, wręczył Papieżowi 23 z. m. akta Soboru baltimorskiego. — Biletami Sekretaryatu Stanu mianował Ojciec św. kardynała Angelo Jacobini protektorem dzieł pobożnych Barberini, kard. Lasagni protektorem dzieła św. Dziecięctwa, kard. Ricci-Paracciani protektorem konferencyi św. Winc. a Paulo, kard. Verga protektorem Bractwa św. Apostołów Piotra i Pawła u św. Anioła in Pescheria, ks. Angelo Lolli, kanonika kapituły lateraneńskiéj, konsultorem Kongreg. Biskupów i Zakonników. — Turyńska *Unita Cattolica* ogłasza w nrze 13 spis dawców na kapłanów polskich wygnańców na Syberyą. Według nowego spisu zebrała *Unita* $558^1/_2$ fr. Jakiś A. D. ofiarował 100 fr. polecając się modłom tych św. męczenników. — Uniwersytet gregoryański przesłał nowemu biskupowi w Limburgu, Mgrowi Roos, dyplom doktorski honoris causa.

Austrya. W Wiedniu umarł 27 z. m. kardynał arcybiskup pragski książę Schwarzenberg po 8dniowéj chorobie. Ur. 1809 w Wiedniu, w r. 1835 przez Pap. Grzegorza XVI mianowany Arcyb. salcburgskim. Był on najstarszym z dotychczas żyjących, przez Grzegorza XVI mianowanym Kardynałem (r. 1842). Arcybiskupem pragskim został 1849 r. Wielkich to cnót i zasług rozlicznych dostojnik, wytrwały i mężny obrońca praw Kościoła, dobroczyńca ubogich. R † I † P.

Spis rzeczy. *Artykuły wstępne*: Idealizm i realizm w sztuce — Praktyczne uwagi o domicilium ze względu na małżeństwo. — Dyecezya wileńska — *Kwestye teologiczne:* Odpusty nadane kościołom. — Święto Patrocinium s. Joseph. — *Wiadomości literackie*: Ks. dr. Pelczara Prawo małżeńskie katolickie. — Święci Cyryl i Metody ks. dr. Kanteckiego. — *Kronika dyecezalna i zagraniczna:* **Poznań**: † Ks. Ignacy Pałżewicz. — **Polskie dyecezye**: Wywiezienie ks. Majewskiego do Wołogdy. — Polacy w szkole dyplomatycznej rzymskiéj. — Dwaj Kardynałowie Polacy. — Ks. Telakowski unita chełmski. — Katedra stanisławowska. — **Rzym**: Posłuchania u Papieża. — Nominacye. — Wiadomości potoczne. — **Austrya**: † Kard. arcyb. pragski książę Schwarzenberg. — *Ogłoszenie*.

Redaktor i nakładzca ks. Władysław Jaskulski w Poznaniu. — Drukiem Jarosława Leitgobra w Poznaniu.